

Grzegorz Kowalski

# Ludzkie – nieludzkie, czyli czego możemy się dowiedzieć w bibliotece solaryjskiej

*Człowiek, niedoskonały bibliotekarz, może być dziełem przypadku czy też złośliwych demiurgów; wszechświat, ze swym eleganckim wyposażeniem w szafy, w zagadkowe tomy, w nieznużone schody dla podróżnego i w ustępy dla siedzącego bibliotekarza, może być jedynie dziełem jakiegoś boga.<sup>1</sup>*

Wiele już napisano o najsłynniejszym dziele Stanisława Lema – tak wiele, że można by z tego stworzyć osobną bibliotekę. A właśnie o bibliotece będzie tu mowa – o bibliotece oraz o Bibliotece.

Badacze nieraz podkreślali ważność opisu biblioteki solaryjskiej dla interpretacji utworu, jak również istotne znaczenie tematów: biblioteki, książki, szeroko rozumianego uniwersum tekstów w całości twórczości autora *Solaris*<sup>2</sup>. Jednak zarówno ilościowy, jak i jakościowy udział tych zagadnień w historii o zmaganiach z koloidalnym oceanem, wciąż wart jest podkreślenia.

O zbiorach solaryjskich mówi się w powieści Lema często, poza tym książki wypełniają półki nie tylko ulokowanej w centrum Stacji biblioteki, ale także po-

zostałych pomieszczeń, w szczególności gabinetów, prywatnych kwater, laboratoriów etc. Kelvin, główny bohater i zarazem pierwszoosobowy narrator, czyta je dość często, a kiedy czyta – to także je nam referuje. Co najmniej trzy obszernie fragmenty powieści wprowadzają czytelnika w zawilóści długiej historii badań nad planetą Solaris oraz jej jedynym mieszkańcem – myślącym oceanem<sup>3</sup>. Jeśli przyjrzeć się treści utworu, Kelvin spędza w bibliotece całe dni. Gdy oma-

wia zagadnienia poruszone przez kolejnych badaczy Solaris, streszcza epoki sporów, przedstawia najważniejszych myślicieli, nie zapominając też o autorach kuriozalnych i wariackich teorii, jednocześnie przez cały ten czas czyta, przypomina sobie poszczególne solaria-na, ściąga z półek kolejne tomy (ileż to musiało trwać!). Nad książkami ślęczy również „poza akcją”: „Całymi dniami przesiadywałem albo w bibliotece, albo w kabinie z Harey, snującą się koło mnie jak cień” (S, 285).

Na pytanie o przyczyny obecności tytułu opisów całkowicie zmyślonej książki oraz o jej znaczenie dla ogólnej interpretacji powieści odpowiadano różnorako, ale przyjmuje się powszechnie, że biblioteka solaryjska stanowi przede-

<sup>1</sup> J. L. Borges, *Biblioteka Babel*, [w:] tegoż, *Fikcje*, Warszawa 1972, s. 66-67.

<sup>2</sup> Zob. J. Jarzębski, *Intertekstualność a poznanie u Lema*, [w:] tegoż, *Wszechświat Lema*, Kraków 2002, s. 103-129.

<sup>3</sup> Na samym początku jest to niemal cały rozdział: *Solarysci*, szczególnie str. 30-42 wg wydania: S. Lem, *Solaris*, Kraków 2008 (do tego wydania będę odsyłał w dalszej części tekstu, oznaczając tytuł literą „S”, podając następnie po przecinku numer strony); później rozdział *Potwory*, szczególnie str. 174-200, oraz wspomniani *Myśliciele* na str. 263-281. Do tego wykazu można dołączyć także *Mały apokryf*, czyli dokładny opis raportu Bretona – kolejnego woluminu biblioteki solaryjskiej. Poza tym mnóstwo innych fragmentów dotyczących zgromadzonej przez ludzkość wiedzy o Solaris.

wszystkim odzwierciedlenie modelu ludzkiej nauki. Opisy jej rozwoju odsłaniają głębokie analogie do znanej nam historii prądów umysłowych: od mroków scholastyki, przez optymistyczny, lecz zdyscyplinowany racjonalizm, pełen prometejskich ambicji romantyzm, później chłodny pozytywizm i pozbawiony złudzeń pragmatyzm, aż po rozpad solarystyki na setki specjalizacji do momentu, w którym jeden badacz nie jest w stanie już zrozumieć, czym zajmuje się drugi i jakakolwiek synteza o prawdziwie holistycznych ambicjach przestaje być w zasadzie możliwa<sup>4</sup>.

Ta konstatacja wymaga dopowiedzenia. Powstaje bowiem w ramach biblioteki solaryjskiej coś, co można nazwać ekstrapolacją nauki, zastosowaniem i rozwinięciem jej prawideł, struktur i determinant rozwoju w hipotetycznych, nowych warunkach, w odniesieniu do wymyślanego przedmiotu. W konsekwencji odsłania się słabość ludzkich metod poznania, które zostają ukazane w całym swoim żalonym uwikłaniu w kontekst historyczny, kulturowy – a także, ogólnie rzecz biorąc, ludzki po prostu. Okazuje się bowiem, że ile już wieków nie liczyłyby sobie nasza cywilizacja, a także na jakie wyzwania poznawcze by nie trafiła, przejść musi zawsze

przez te same etapy, popełnić te same błędy, odbyć te same jałowe dysputy – by dusić się wciąż we mgłę zagadek. To sugeruje, że przedmiot poznania jest w zasadzie nieistotny, istotny jest natomiast *modus operandi* myślącego podmiotu. Jego myślenie i komunikacja toczy się zawsze tym samym torem. Jest jak zaprogramowany automat, który mniema, że kroczy ku prawdzie, a w rzeczywistości odtwarza swój głęboko zakodowany algorytm, niekoniecznie mający z prawdą cokolwiek wspólnego<sup>5</sup>.

Nie należy jednak przypisywać Lemowi, wielkiemu entuzjaście nauki, zbyt daleko idącego sceptycyzmu w tym zakresie. Wierzył on bez wątplenia w skuteczność badań naukowych, w to, że przynajmniej częściowo, okazjonalnie, powoli i z trudem, ale odsłaniają one przed nami tajemnice wszechświata<sup>6</sup>. Nie miał jednak złudzeń co do „czystości”, krystaliczności ludzkiego myślenia i naukowych dociekań – wiedział dobrze i w kilku powieściach dał temu silny wyraz (m.in. *Fiasko*, *Niezwy ciężony*, *Głos Pana*), jak bardzo są one uwikłane w cielesność, historyczność i lokalność. (W tej perspektywie nawet to, co oparte na „twardej” empirii, nie może być przełożone z ludzkiego na niehumaniczne.)

I biblioteka solaryjska stanowi najpełniejszy bodaj wyraz owych przekonaniań – jest jakby synekdochą całej ludzkiej nauki, a zarazem ironicznym i nieco gorzkim komentarzem odnośnie granic, możliwości ludzkiego poznania, szczególnie w starciu z czymś prawdziwie obcym. Bo trzeba tu podkreślić z całą mocą, że inteligentny ocean, tajemniczy twór o niepojętych zdolnościach i nieznanym intencjach, jawi się w powieści jako coś tak niehumanicznego, wymykającego się ludzkiej percepcji, jak to tylko możliwe. Koloidalny potwór rodzący w swym wnętrzu struktury o niewyobrażalnym stopniu komplikacji, stabilizujący własne pole grawitacyjne, żywy i reagujący niekiedy na obecność człowieka, ale w sposób nieprzewidywalny, niepojęty, jedyny mieszkaniec planety, nierozwikłana zagadka, to zarazem granica postawiona ludzkiej ekspansji, wyzwanie rzucone człowiekowi ery kosmicznej przez niezwykły wszechświat.

Opisy oceanu solaryjskiego same w sobie rodzą w czytelniku mnóstwo pytań i zachęcają do stawiania hipotez, fragmenty dające wgląd w zawartość biblioteki przynoszą ich nieporównanie więcej. Staje się powoli jasne, że zagadki *Solaris* nie można rozwikłać „ludzkiem” sposobem i tak samo niepodobna zinterpretować jednoznacznie powieści Lema. Autor nie krył się z tym zresztą, że jego dzieło to swoisty test Rorschacha – posiada ono nieskończone możliwości odczytań, zależne od tego, kto czyta<sup>7</sup>. Ta sama prawidłowość dotyczy opisywanej w powieści planety, dlatego każdy czytelnik *Solaris* staje się zarazem skazanym na porażkę solarystą, wydanym na pastwę nierozwikłanej tajemnicy<sup>8</sup>.

Biblioteka i jej gałęzie, odnogi, korzenie, obejmują cały ekosystem powieści, a nawet przekraczają jej ramy, akcentując

<sup>4</sup> Zob. Ł. Kucharczyk, *Granice interpretacji na przykładzie Solaris Stanisława Lema*, „Spotkania Humanistyczne” 2016, nr 6, s. 45.

<sup>5</sup> J. Jarzębski, dz. cyt., s. 111: „Nie można już teraz ‘obiektywnie’ opisać przygody poznania, ponieważ opis staje się ‘obiektem’ – godnym refleksji i analizy, mówi bowiem tyleż o swym przedmiocie, co o nadawcy, kulturze, w jakiej powstał, języku, instrumentarium pojęciowym, człowieku (odniesionym do nie-ludzi) itd.”

<sup>6</sup> „[...] kakofonia różnych głosów rozlegająca się w Lemowych bibliotekach to stan w nauce normalny, nie zaś asumpt do odrzucenia scjentycznych metod poznania lub tylko złośliwość pisarza pod adresem uczonych”. Tamże, s. 115.

<sup>7</sup> S. Bereś, *Rozmowy ze Stanisławem Lemem*, Kraków 1987, s. 57.

<sup>8</sup> Zob. I. Csicsery-Ronay Jr., *Książka jest Obcym: o pewnych i niepewnych interpretacjach „Solaris” Stanisława Lema*, [w:] *Lem w oczach krytyki światowej*, Kraków 1989.

jawnie intertekstualny charakter naszego poznania. Więcej nawet – powieść sama, jako narracja Kelvina, przynależy do biblioteki solaryjskiej, staje się jednym z jej tomów.

Jest w tym wszystkim jednak coś, co mnie zaskakuje i nie jestem pewien, na ile uchwycono to w badaniach nad *Solaris*. Otóż nie mogę oprzeć się wrażeniu, że biblioteka, próbująca wyjaśnić ocean, podążająca jakby za nim przez wieki, sama także stanowi objaw szalonej wytwórczości, dążenia do przetwarzania informacji, które bierze się na pozór z chęci poznania. Ale, jeśli sięgnąć głębiej, pod to proste wyjaśnienie, to właściwie... Dlaczego ludzkość – w każdym razie jej część – wytwarza niekończące się biblioteki, skąd ta potrzeba, która przeraża się niekiedy w kompulsję? Podobne pytanie pada zresztą w powieści, zadane przez naiwną uczestniczkę przywołanej przez Kelvina ze wspomnień szkolnej wycieczki: „A po co to wszystko...?” (S, 196) Cienka jest u Lema granica między dążeniem do prawdy a szaleństwem. (Samo to, jak niepojęty jest rozkołysany, kosmiczny koloid doprowadza niektórych bohaterów do samobójstwa.)

Można powiedzieć, że takie stawianie sprawy jest co najmniej podejrzane, bo teksty naukowe powstają w oparciu o empirię, uniwersalne standardy, na czele z zasadami falsyfikowalności i powtarzalności doświadczeń – poza tym są tworzone w konkretnym celu. Oczywiście wszystko to prawda, ale przecież z perspektywy „Innego” – w tym wypadku oceanu solaryjskiego – wytwórczość umysłowa ludzkości może wydawać się równie bezsensowna, obca, niepojęta, jak aktywność oceanu solaryjskiego z perspektywy człowieka. Tym bardziej, że owa „myśląca galareta” nie widzi w ludziach indywidualnych, osobnych bytów –





Z. Maciejewska / PLSP w Supraślu

jako że sięga wprost do umysłu, ku świadomości i nieświadomości mieszkańców Stacji, nie dostrzega dzielących ich granic. Oddają to słowa Snauta o oceanie: „Nie istniejemy dla niego tak, jak dla siebie nawzajem. Powierzchnia twarzy, ciała, którą widzimy, sprawia, że poznajemy się jako indywidua. To jest dla niego przezroczystą szybą. Wnikał przecież do wnętrza naszych mózgów” (S, 310). Ocean widzi więc raczej potok myśli, ich skręty i bulgotanie, a wręcz cały „system wodny” umy-

słu: dopływy, baseny, źródła i ujścia, a także niezmierzone morze podświadomości. Jeden ocean przygląda się drugiemu.

Ten zbiorowy umysł, może wcale nie mniej otchłanny niż solaryjski koloid, produkuje morze tekstów, w którym jakieś wyraźne dążenie ulega po pewnym czasie zatracie: „A potem kołowrót hipotez, odświeżanie dawnych, wprowadzanie nieistotnych zmian, uściślanie lub, przeciwnie, uwieloznaczanie jęło zamieniać tak dotąd klarowną, mimo

rozległości, solarystykę w coraz bardziej powikłany, pełen ślepych uliczek labirynt. W atmosferze powszechnego zubożenia, stagnacji i zniechęcenia drugi ocean zadrukowanych jałowo papierów zdawał się towarzyszyć w czasie solaryjskiemu” (S, 270).

Biblioteka solaryjska stanowi zatem „ocean” i „labirynt”. Wolno chyba uściślić, że to właściwie zaczątek prawdziwego labiryntu, bo przecież praca nad tworzeniem kolejnych tekstów, wyjaśnień, nie ma końca<sup>9</sup>. Cechy te dotyczą właściwie każdej biblioteki, albo po prostu całej Biblioteki wytworzonej przez ludzkość, która – jeśli poddać ją dalszej ekstrapolacji – ostatecznie, wnieskończenie odległym horyzoncie

<sup>9</sup> „Solaryści zdają sobie doskonale sprawę z tego, że proces poznania nie ma końca; umieścili swoją bibliotekę w centrum labiryntowej przestrzeni Kosmosu, mimo iż wiedzą, że centrum labiryntu istnieje tylko w ich podświadomym pragnieniu”. – M. Piąza, *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*, Wrocław 2006, s. 386.

czasowym, musi się zamienić w „bibliotekę totalną” albo Bibliotekę Babel, opisaną przez Jorge L. Borgesa. Księgozbiór z wizji argentyńskiego pisarza, powstały w oparciu o wszystkie możliwe kombinacje wszystkich liter alfabetu, przedstawia całość ludzkiej wiedzy, przyszłej i przeszłej, wszystko, co najmądrzejszego i najgenialniejszego można w ogóle napisać – ale także kompletny bełkot, niewyobrażalną liczbę tomów zadrukowanych po prostu jedną literą albo bezsensownymi ciągami przypadkowych znaków. Oczywiście ten żywioł „tekstu szalonego”, nieznaczącego nic, przeważa w Bibliotece Babel. Tak być musi, podobnie jak w znany od wieków twierdzeniu o nieskończonej liczbie małp, które, wciskając przez nieskończenie długi czas losowe znaki na maszynie do pisania, stworzyłyby w końcu wszystkie dzieła Szekspira. Przy okazji powstałby oczywiście nieprawdopodobnie wielki maszynowy znak bez żadnej sensownej treści.

Wydaje się, że ocean solaryjski można opisać w podobnych kategoriach (choć oczywiście nie w tak pobieżnym szkicu). W każdym razie jego nieustanna praca i wytwórczość, w której niepodobna dopatrzeć się sensu, a jednak nosi ona oczywiste ślady inteligencji wyższego rzędu, nasuwają skojarzenie właśnie z Borgesowską biblioteką totalną. Mimo idy, długonie, symetriady i asymetriady, wytwarzające się na powierzchni oceanu „konstrukcje” zakrzywiające ludzką wyobraźnię – być może mają konkretną funkcję, ale równie dobrze mogą być po prostu efektem nieustannego działania, generowania nieskończenie wielu wariacji struktur, które może wytworzyć solaryjski koloid. Jest to jakby jego język albo *modus operandi* jego umysłu.

Inaczej mówiąc, bibliotekę totalną oraz solaryjski ocean z powieści Lema

można prawdopodobnie opisać jako dwie hipostazy, dwa przejawy tego samego żywiołu. Metonimiczna wobec całej ludzkiej umysłowości biblioteka solaryjska oraz potworny ocean, choć z pozoru całkowicie różne, obce, nieprzenikalne, mogą być paradoksalnie ujęte jako różne modele tej samej nienasyconej wytwórczości, siły, która samą siebie próbuje rozpoznać i obliczyć, uparcie dążąc do wyprodukowania wszystkich możliwych we wszechświecie znaków i znaczeń. Jest w każdym razie w tych myślących, działających i poznających podmiotach coś niepokojąco podobnego.

Ostatecznie, jeśli ktoś miałby wątpliwość, że Lem w tak dziwacznych kategoriach mógłby postrzegać ludzki umysł, to warto przypomnieć fragment powieści zatytułowany Mały apokryf. Zawiera on raport pilota, który po śmierci towarzysza w solaryjskiej głębi napotkał wytworzony przez ocean, czy też raczej wypreparowany z umysłu nieszczęśnika wstrząsający twór: wielkie, dziwaczne, automatycznie jakby wykonujące pewne czynności niemowlę. Jest to scena doprawdy surrealistyczna i wielce znacząca w tym kontekście, że autor raportu, świadek przerażającej sceny nosił nazwisko Berton. Jeden z badaczy zauważa, że „być może Lem, jako miłośnik sztuki surrealistycznej, przemycił w anagramie aluzję do surrealisty André Bretona”<sup>10</sup>. Otóż zamieniłbym „być może” na „z pewnością” – na samym początku powieści, na długo przed przytoczeniem treści raportu, zo-

staje wymienione, jakby przypadkiem, imię pilota – i jest to w istocie André. Poza tym Lem – racjonalista i empirysta – był także faktycznie miłośnikiem surrealizmu, doskonale znającym nie tylko *Manifest surrealizmu* Bretona<sup>11</sup>. Ale pozostaniemy przy *Manifestie*, skoro Breton, jego autor, przywołany został wprost. Oto, jak Breton rozumiał surrealizm:

„Surrealizm, rz. m. Czysty automatyzm psychiczny, który ma dać słowny, pisemny lub jakikolwiek inny wyraz rzeczywistym procesom myślowym. Dyktat myśli poza kontrolą rozumu oraz poza wszelkimi – estetycznymi czy moralnymi – zainteresowaniami”<sup>12</sup>.

Uważam, że to, co kryje się pod słowami „rzeczywisty proces myślowy [...] poza kontrolą rozumu”, „automatyzm psychiczny” – może zostać w akcie interpretacji powieści Lema odniesione do szeroko rozumianej dziedziny ludzkiej wytwórczości, która znajduje swe odbicie zarówno w tomach biblioteki solaryjskiej, jak i „tworach F” – wytworzonych przez ocean fantomach, mających swój początek w najbardziej utajonych, ukrytych i niedostępnych obszarach umysłów mieszkańców Stacji. Być może jest to także cenny trop w odniesieniu do zrozumienia istoty oceanu solaryjskiego.

Te wszystkie ślady – Borgesowskie i Bretonowskie, lecz nie tylko – odsyłają wyraźnie do absolutnie irracjonalnego, związanego właśnie z surrealizmem i realizmem magicznym kontekstu inter-

<sup>10</sup> Ł. Kucharczyk, dz. cyt., s. 42. Litery w nazwisku („Berton” zamiast „Breton”) zostały zamienione przez Lema celowo.

<sup>11</sup> Zob. M. Wosnitzka, *Komplikowanie świata. Nauka i sztuka Stefana Themersona*, [w:] *Żydzi Wschodniej Polski. Seria IV: Uczni żydowscy*, Białystok 2016, s. 335.

<sup>12</sup> A. Breton, *Manifest surrealizmu*, [w:] *Antologia współczesnej estetyki francuskiej*, Warszawa 1980, s. 133.

pretacyjnego *Solaris*, który wciąż chyba domaga się głębszego uwzględnienia<sup>13</sup>.

Mam bowiem wrażenie, że Lem nie tylko obnaża w powieści ludzką bezsilność w zetknięciu z czymś zupełnie obcym, jak to stwierdzają kolejne, liczne studia naukowe. Owszem, czyni to, a następnie odkrywa ową zupełną obcość, coś, co nie mieści się w kategorii

„ludzkie” – w samym człowieku. Myśle nie „obrane ze skórki”, odarte z języka i uwarunkowań społecznych, okazuje się procesem w jakimś sensie sąsiadującym z fluktuacjami i gargantuiczną aktywnością oceanu solaryjskiego. Najpierw więc wszechświat „pozaludzki” okazuje się na zawsze nieprzenikniony dla człowieka, a potem sam człowiek okazuje

się obcym, nie sobą, tworem nieświadomym siebie – zupełnie jak solaryjskie „twory F” (S, 173) – i dla siebie samego przerażającym.

Czy więc nie ma dla niego już żadnej nadziei? Czy jest w wizji Lema skazany na samotność we wszechświecie, na rozpacz, czy nigdy nie odnajdzie sensu, celu, tego wszystkiego, czego tak rozpaczliwie poszukuje?

We wszechświecie, nieskończonej bibliotece, gdzie małpa może teoretycznie napisać dramat Szekspira, a Kelvin może spotkać i znów utracić swą dawną, wyrwaną przez *Solaris* z krainy śmierci miłość, wszystko może się zdarzyć.

Uciec od rozpaczki można dopóty, dopóki wszystko jest możliwe. A w bibliotece, a raczej w Bibliotece, na ile podobna to jeszcze stwierdzić, wciąż wszystko jest możliwe – na dobre i na złe. W tym punkcie, pośród falujących cykli czasu i przestrzeni spotykają się, być może, „elegancka nadzieja” Borgesa<sup>14</sup> oraz wiara w „okrutne cuda” z zakończenia *Solaris*<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> Na związek *Solaris* z surrealizmem wskazywał m.in. Manfred Geier, ale badacz sugerował raczej ujęcie całej powieści jako tekstu surrealistycznego – mnie chodzi natomiast o wykorzystanie przez Lema surrealistycznej wykładni ludzkiego umysłu w opowieści, która jednak, moim zdaniem, nie mieści się w całości w poetyce surrealizmu. Por. M. Geier, *Fantastyczny ocean Stanisława Lema (przyczynek do semantycznej interpretacji powieści Science Fiction „Solaris”)*, [w:] *Lem w oczach krytyki światowej*, Kraków 1989, s. 156.

<sup>14</sup> „Przed chwilą napisałem n i e s k o Ń c z o n a. Nie z retorycznego przyzwyczajenia wstawiłem ten przymiotnik; sądzę, iż nie jest nielogiczna myśl, że świat jest nieskończony. Ci, którzy uważają go za ograniczony, twierdzą tym samym, że w odległych miejscach galerie i schody, i sześcioboki mogą w niepojęty sposób kończyć się – co jest absurdalne. Ci, którzy wyobrażają go sobie bez kresu, zapominają, że ma kres liczba możliwych książek. Ośmielam się poddać takie rozwiązanie tego pradawnego problemu: Biblioteka jest nieograniczona i periodyczna. Jeśliby wieczny podróżnik przebywał ją w jakimkolwiek kierunku, stwierdziłby po upływie wieków, że te same tomy powtarzają się w takim samym chaosie (który, powtórzony, byłby jakimś porządkiem: Porządkiem). Moja samotność cieszy się tą elegancką nadzieją.” – J. L. Borges, *Biblioteka Babel*, [w: tegoż], *Fikcje*, dz. cyt., s. 73.

<sup>15</sup> „Jakich spełnień, drwin, jakich mąk jeszcze się spodziewałem? Nie wiedziałem nic, trwając w niewzruszonej wierze, że nie minął czas okrutnych cudów” (S, 328).

GRZEGORZ KOWALSKI

– pracownik Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Interesuje się głównie literaturą i kulturą XIX oraz XX wieku, a także edytorstwem tekstów literackich. Współpracownik Ośrodka Badań nad Polskim Dramatem Współczesnym IBL PAN.